

Małgorzata Sobczyk\*

# Akutagawy słów kilka o diabelskiej proveniencji tytoniu w Japonii

DOI: <http://dx.doi.org/10.12775/LC.2017.065>

**W** roku 1916 (w 5 roku ery Taishō) na łamach listopadowego numeru czasopisma „Shinshichō” („Nowe prądy”) Akutagawa Ryūnosuke ogłosił opowiadanie *Tabako* (*Tytoń*), przemianowane potem na *Tabako to Akuma* (tłumaczone poniżej jako *Diabelskie ziele*)<sup>1</sup>, które otwarło serię kilkunastu utworów inspirowanych wczesnym chrześcijaństwem w Japonii (*kirishitan mono* lub *nanban mono*), powstałych na przestrzeni ponad dekady. Ten nurt twórczości pisarza znany jest już polskiemu czytelnikowi, dzięki *Hōonki* (*Długowi wdzięczności*, 1922) w przekładzie Krystyny Okazaki<sup>2</sup>.

*Diabelskie ziele* to utwór stylizowany na europejską opowieść ajtiologiczną traktującą o genezie zła, reprezentowanego tu przez tytułowy tytoń – materialną spuściznę zetknięcia się Japonii z Europą w pierwszej połowie XVI wieku. W jego schemacie fabularnym widoczne są wyraźne podobieństwa do europejskiej bajki ludowej, mającej liczne warianty również w polskim folklorze, w której człowiek zakłada się z diabłem, a następnie, uciekając się do podstępny, przechytrza samego szarfa zła.

Najwcześniejszą próbę zidentyfikowania źródła inspiracji Akutagawy podjął Hirose Tomomitsu w 1975 roku<sup>3</sup>. Za punkt wyjścia posłużyła badaczowi następująca wskazówka odautorska:

\* Adiunkt w Zakładzie Japonistyki Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Jej główne zainteresowania badawcze dotyczą historii religii w Japonii oraz piśmiennictwa antychrześcijańskiego. E-mail: [m\\_sobczyk@umk.pl](mailto:m_sobczyk@umk.pl).

<sup>1</sup> Zaproponowane tłumaczenie tytułu nawiązuje do znanej na Kaszubach ludowej nazwy tytoniu, związanej z miejscową legendą ajtiologiczną. Zob. przypis 6.

<sup>2</sup> R. Akutagawa, *Życie szaleńca i inne opowiadania*, red. M. Melanowicz, Warszawa 1998, s. 70–86.

<sup>3</sup> H. Tomomitsu, *Akutagawa no kirishitan mono shinkōsatsu „Tabako” to „Rushiheru” no tenkyō*, „Bungei kenkyū” 1975, nr 79, s. 47–58.

Jako materiał do *Tytoniu* wykorzystałem, z lekkimi modyfikacjami, opowieść, którą przeczytałem kiedyś w *Mitologii porównawczej* Takagiego. Wydaje mi się, że książka nie podawała, skąd pochodzi ta legenda<sup>4</sup>.

Hirose ustalił, że przywołane tu źródło to najprawdopodobniej *Mitologia porównawcza* (*Hikaku shinwagaku* 比較神話学) Takagiego Toshio 高木敏雄 (1876–1922), wydana w roku 1904 przez Hakubunkan. Zwłaszcza następujący fragment rozdziału V, poświęconego mitom bohaterskim, mógł zainspirować Akutagawę:

W jaki sposób tytoń pojawił się na świecie? Tytoń to wynalazek diabła, a człowiek na początku nie znał nawet jego nazwy. Poznano go i zaczęto powszechnie używać w następujących okolicznościach. Dawno temu żył sobie chłop. Widząc, jak diabeł pracuje na polu, zapytał: „Co uprawiasz?”. Diabeł odparł: „Do śmierci nie dowiesz się, jak nazywa się to ziele”. Zdenerwowany chłop replikował: „Tego, co wiesz ty, ja też z pewnością mogę się dowiedzieć. Przecież nie ustępuję ci rozumem”. „Dobrze, w takim razie ty i ja zmierzmy się, który z nas jest mądrzejszy. Jeśli od dzisiaj, w przeciągu trzech dni dowiesz się jego nazwy, oddam ci całe to pole wraz ze wszystkim zieleciem. Jeśli ci się nie uda, wezmę twoją duszę i ciało”. Chłop odpowiedział: „Dobrze, zmierzmy się!”. Zgodził się w gwałtownej złości, ale od razu zdał sobie sprawę, że wpadł w pułapkę diabła. Po powrocie do domu był smutny i strapiony, nie mógł ani pić, ani jeść. Gdy usłyszała o tym żona, pocieszyła chłopca słowami: „Koniecznie przechrzężę diabła i dowiem się nazwy”. Tak powiedziawszy, od razu przebrała się za ptaka, poszła na pole i już miała dziobać liście owego ziela, gdy zdziwiony diabeł krzyknął: „A co to? Wielkie ptaszysko próbuje zeżreć mój tytoń!”. Żona po powrocie do domu opowiedziała o tym mężowi. W ten sposób pole wraz z tytoniem przeszły w posiadanie chłopca, a nazwa tytoń stała się powszechnie znana na świecie<sup>5</sup>.

Akutagawa zapożyczył powyższy schemat fabularny i poddając go, jak sam przyznaje, zabiegom modyfikacyjnym, zaadaptował do realiów historycznych szesnastowiecznej Japonii. W *Diabelskim ziele* księżę ciemności przedostaje się na archipelag wraz z chrześcijańskim Bogiem, niesionym ustami Franciszka Ksawerego, pierwszego jezuitę w Japonii. Atmosferę epoki oddają wplecione w utwór terminy teologiczne pochodzenia portugalskiego oraz łańskie. Bóg i diabeł to reprezentanci przeciwstawnych aspektów świata – dobra i zła, przy czym siły te są od siebie współzależne i żadna z nich nie ma charakteru absolutnego. Ten dualistyczny model znajduje wyraz w komentarzu autora otwierającym utwór: „Przecież wraz z Bogiem Południowych Barbarzyńców musiał przybyć też ich diabeł – to zupełnie naturalne, że zaimportowaniu europejskiego dobra towarzyszyć musiało zaimportowanie europejskiego zła”.

Przywołana powyżej *Mitologia porównawcza*, stanowiąca tło erudycyjne do powstania *Diabelskiego ziela*, nie precyzowała miejsca pochodzenia legendy. Takagi w innym miejscu swojego studium ogranicza się do stwierdzenia, że opowieści ludowe o zakładzie diabła z chłopem spotkać można w europejskich krajach rzymskokatolickich<sup>6</sup>.

<sup>4</sup> Ibidem, s. 47.

<sup>5</sup> T. Takagi, *Hikaku shinwagaku*, seria „Teikoku hyakka zensho”, Tōkyō 1904, s. 265–266.

<sup>6</sup> Ibidem, s. 264. Również polski folklor słowny zna pokrewny wariant legendy przypisującej tytoniowi diabelską proveniencję. Według klasyfikacji Juliana Krzyżanowskiego odpowiada on wątkowi 1030 (*Diabeł oszukany przy podziale płonów*). Zob. J. Krzyżanowski, *Polska bajka ludowa w układzie systematycznym*, t. II, Wrocław 1963, s. 11. Utwór pochodzi z rękopiśmiennego zbioru *Povjostkji kaszebskji* Jana Patocka (1886–1940), a do szerszego

*Diabelskie ziele* jest wymownym świadectwem zainteresowania Akutagawy europejską bajką ludową. Pisarz artystycznie przetworzył przeczytaną opowieść, odchodząc niekiedy od jej pierwowzoru. Na czym polega różnica? Przede wszystkim bohater *Diabelskiego ziela* znajduje wyjście z opresji własnymi siłami, bez uciekania się do pomocy żony. Osiadłego z natury chłopca pisarz zastąpił zaś wędrownym kupcem. Zabieg ten mógł służyć uwiarygodnieniu faktu błyskawicznej popularyzacji tytoniu, sugerując jego rozkolportowanie po kraju. Gwałtowne nastanie mody na tę używkę jest udokumentowanym źródłowo faktem historycznym, a w zapiskach z epoki nie brak wyrazów podziwu nad tym jak szybko i z jakim entuzjazmem Japończycy przyjęli egzotyczne ziele<sup>7</sup>.

Niewątpliwe nowatorstwo w ujęciu tematu diabelskiej proveniencji tytoniu polega na tym, że Akutagawa poszedł o krok dalej w interpretacji zdarzenia. W ostatniej partii utworu, gdzie z narratora przyjął rolę komentatora, sugeruje, że zwycięstwo człowieka nad diabłem mogło mieć charakter jedynie pozorny. Czyż pogromca złego nie jest w istocie jedynie narzędziem w jego rękach, które zostało wykorzystane do rozpowszechnienia w Japonii tytoniu? – zdaje się sugerować pisarz. Skoro tak, to może porażka diabła od początku została wkalkulowana w jego szerszy plan, którego celem było zaszczepienie zła (to jest tytoniu), a który to cel, w ostatecznym rozrachunku, został przecież osiągnięty.

---

obiegu czytelniczego trafił po nadesłaniu przez Leona Roppela (1912–1978) do „Literatury Ludowej” i zamieszczeniu na łamach tegoż czasopisma. Zob. *Tobaka*, „Literatura Ludowa” 1959, nr 1/2, s. 96–97.

<sup>7</sup> Na przykład kapitan faktorii handlowej w Hirado, Richard Cocks odnotował w swoim *Dzienniku* pod datą 7 sierpnia 1615 roku, iż moda na wdychanie tytoniu w ciągu 10 lat objęła mężczyzn, kobiety, a nawet dzieci. Por. *Diary of Richard Cocks, Cape-Merchant in the English Factory in Japan, 1615–1622, with Correspondence*, ed. E. Maunde Thompson, London 1883, s. 34–35. Współczesny mu Miura Jōshin w *Keichō kenmonshū* 慶長見聞集 (1614) opisał gorączkę palenia, która objęła mieszkańców Edo bez względu na wiek, płeć oraz stan, a w szczególności estymę, jaką nowa roślina cieszyła się w środowisku lekarskim. Por. *Keichō kenmonshū*, [w:] *Edo sōsho*, t. 12, Tōkyō 1917, s. 15.

## Diabelskie ziele

Tytoń nie jest rośliną, która występowała w Japonii od zawsze. Kiedy zatem został przywleczony? Daty w zapiskach historycznych nie są tu zgodne. Jedne mówią, że było to w okresie Keichō<sup>1</sup>, inne, że w latach objętych erą Tenmon<sup>2</sup>. Zdaje się, że około 10 roku ery Keichō (1605) uprawiano go już w różnych rejonach kraju. Potem, wraz z nastaniem ery Bunroku<sup>3</sup> tytoniu używano tak powszechnie, że aż powstał żart:

„Co nie znajduje posłuchu?

– Tabaczna prohibicja, zakaz obrotu fałszywymi monetami, cesarski rozkaz i rada prze-mądrzałego medyka”.

Na pytanie, kto go sprowadził, historycy odpowiadają, a to, że byli to Portugalczycy, a to, że Hiszpanie. Ale wcale niekoniecznie jest to jedyna możliwa odpowiedź. Oprócz niej pozostaje jeszcze jedna – ta legendarna. Zgodnie z nią to diabeł przywłókł skądś tytoń. Z kolei diabeł owego sprowadził do dalekiej Japonii katolicki *padre* (prawdopodobnie wielbny Franciszek).

Na te słowa wyznawcy chrześcijaństwa zapewne oskarżą mnie o obrazę osoby duchownej. Ale dla mnie mimo wszystko ta właśnie wersja zdarzeń wydaje się prawdopodobna. Przecież wraz z Bogiem Południowych Barbarzyńców<sup>4</sup> musiał przybyć też ich diabeł – to zupełnie naturalne, że zaimportowaniu europejskiego dobra towarzyszyć musiało zaimportowanie europejskiego zła.

A czy ten diabeł rzeczywiście przywiózł tytoń? Tego nawet ja nie jestem w stanie zagwarantować. Ale zgodnie z tym, co napisał Anatole France, czyż diabłu nie zdarzyło się kwiatami rezedy zwodzić na pokuszenie pewnego kleryka?<sup>5</sup> Skoro tak, to fakt sprowadze-

<sup>1</sup> Era obejmująca lata 1596–1615. Większość źródeł sytuuje początki obecności tytoniu w Japonii na erę Keichō. Na przykład w *Zapiskach z tamtych czasów* (*Tōdaiki* 当代記) pod datą 3 dnia 10 miesiąca 13 roku ery Keichō odnotowano: „Odkąd dwa, trzy lata temu na statku Południowych Barbarzyńców przyplłynął do cesarstwa tzw. tytoń, jest on powszechnie używany przez wysokie i niskie stany. Mówi się, że leczy wszelkie choroby. Jednak ostatnio, wielu spośród tych, co go wdychają, umiera nagle w konwulsjach”. Por. *Tōdaiki*, [w:] *Shiseki zassan*, t. 2, Tōkyō 1912, s. 118. Ze źródeł zagranicznych na uwagę zasługuje dokument hiszpański *Relación de Pedro Burguillos sobre el Japón del inicio de los Tokugawa*, który wymienia tytoń jako podarunek ofiarowany Tokugawie Ieyasu przez grupę misjonarzy franciszkańskich na audiencji na zamku w Fushimi w roku 1601. Zgodnie z relacją de Castro ofiarował władcy nasiona oraz różne medykamenty na bazie tytoniu. Por. Juan de Torquemada, *Los veinte i un libros rituales i monarchia Indiana, con el origen y guerras de los Indios occidentales, de sus poblaciones, descubrimiento, conquista, conversion y otras cosas*, t. III, Madrid 1723, s. 369.

<sup>2</sup> Również Tenbun. Era obejmująca lata 1532–1555. Znane tłumacze źródła wymieniają w kontekście recepcji tytoniu ery Genki (1570–1573) oraz Tenshō (1573–1593). Nie są mi znane dokumenty sytuujące to zdarzenie w erze Tenmon.

<sup>3</sup> Lata 1593–1596; era poprzedzająca Keichō.

<sup>4</sup> Pejoratywne określenie Europejczyków (głównie Portugalczyków, Hiszpanów, Włochów). Termin pochodzenia chińskiego oparty na sinocentrycznej wizji świata, w której Państwo Środka z czterech stron otaczają ludy barbarzyńskie. Pierwsze użycie w piśmiennictwie japońskim sięga XI–XII wieku (*Nihon kiryaku*). Przed przybyciem Europejczyków mianem tym określano mieszkańców południowo-wschodniej Azji. Por. Mori Katsumi, *Ōhaku raikō izen no iwayuru «Nanban»*, „Chūō daigaku bungakubu kiyō” 1961, nr 24, s. 37.

<sup>5</sup> Nawiązanie do opowiadania *Le réséda du curé*, pochodzącego ze zbioru *Balthasar* (1889).

nia przez niego tytoniu do Japonii trudno zbyć jako zwykły wymysł. A nawet jeśli byłoby to kłamstwo, to czy – wbrew pozorom – w pewnym sensie nie kryje się w nim ziarno prawdy? Tak rozumując, postanowiłem zamieścić tutaj legendę o tym, jak tytoń trafił do Japonii.

\* \* \*

W 18 roku ery Tenmon (1549) diabeł przemienił się w jednego z braci towarzyszących Franciszkowi Ksaweremu<sup>6</sup> i bezpiecznie przemierzywszy długą drogę morską, dotarł do Japonii. Zdołał przedzierzgnąć się w *irmão*<sup>7</sup> tylko dlatego, że gdy ten prawdziwy zszedł na ląd w Makao czy też innym porcie, statek odplynął z resztą nieświadomej niczego załogi na pokładzie. Wówczas diabeł, który do tej pory owinięty ogonem wokół masztu wisiał głową w dół i potajemnie obserwował sytuację na statku, niewiele myśląc, przybrał postać owego mężczyzny i odtąd od świtu do zmierzchu usługiwał wielebnemu Franciszkowi. Oczywiście dla mistrza piekielnego, który odwiedzając doktora Fausta, potrafił przeobrazić się w wytwornego kawalera w czerwonym płaszczu, taka sztuczka to nic wielkiego!

Tymczasem po przyjeździe do Japonii diabeł zorientował się, że ta wygląda zupełnie inaczej, niż wyczytał z relacji podróżniczych Marco Polo, będąc jeszcze w Europie. Po pierwsze, podług *Opisania świata* cały kraj, we wszystkich zakątkach spływać miał złotem. A tu, gdziekolwiek by się nie rozglądał, ani śladu takich widoków! W tej sytuacji można by poskrobać pazurem po krzyżu, zamienić to w złoto, a już nawet ta odrobinka wystarczyłaby, by zwodzić lud na pokuszenie. Po wtóre, Japończycy mocą perły czy też innego klejnotu mieli znać sposób na wskrzeszanie zmarłych. Ale to zdaje się kolejne kłamstwo Marco Polo<sup>8</sup>. A skoro tak, to może by tak napłuć do studni i wzniecić epidemię złowrogiej choroby. Przecież większość ludzi w obeszlanym bólu łatwo zapomina o obiecwanym *Paraiso*. Diabeł rozmyślając o tym potajemnie, świętoszkowato stąpał za wielebnym Franciszkiem, oglądał okolice i aż uśmiechał się w głębi serca sam do siebie.

Jedno tylko nie dawało mu spokoju. Sprawa, na którą nawet sam diabeł nie mógł nic poradzić. Franciszek Ksawery dopiero niedawno zawitał do Japonii. Ani misja jeszcze się nie rozwinęła, ani wiernych katolików nie pozyskał wielu. Słowem – nie było kogo kusić! Diabeł diabłem, ale nawet dla niego była to niemała zgryzota. Nie wiedział jak póki co wypełnić sobie nudę.

W końcu po wielu rozmyślaniach postanowił zacząć od zabijania czasu ogrodnictwem. Nasiona rozmaitych roślin jeszcze przed wyjazdem z Zachodu upchał sobie w uszy. Jeśli idzie o ziemię, to wystarczy wydzierzawić pole od kogoś z sąsiedztwa. Poza tym nawet wielebny Franciszek przystał na to z wielkim entuzjazmem. Oczywiście wielebny był przekonany, że jeden z towarzyszących mu braci chce zaszcześcić w Japonii europejskie zioła lecznicze i inne pożyteczne rośliny.

Nie zwlekając, diabeł pożyczyl szpadel i motykę, i zaczął mozolnie przekopywać przydrożne pole. Był akurat początek wiosny, kiedy to dużo wilgoci unosi się w powietrzu. Spod wiszącej mgły pobrzmiwał ospale buddyjski dzwon z dalekiej świątyni. Jego głos, dziwnie

<sup>6</sup> Ksawery przybył do Japonii w towarzystwie ojca Cosmy Torresa oraz brata João Fernandez.

<sup>7</sup> Brat zakonny.

<sup>8</sup> Aluzja do następującego fragmentu *Opisania świata*: „Perł jest tam pod dostatkiem; są różowe, bardzo piękne, okrągłe i wielkie; [...] wszystkim, których grzebią, wkładają do ust jedną taką perłę”. *Opisanie świata*, tłum. A. L. Czerny, Warszawa 1954, s. 397.

łagodny, nie wdzierał się w czaszkę jak metaliczny dźwięk dzwonów kościelnych w Europie, do których przywykł. Ale jeśli myślicie, że w tej spokojnej scenerii nawet samemu diabłu było lżej na duszy, to nic bardziej błędnego!

Wystarczyło, że raz usłyszał ten ton, a zrobiło mu się jeszcze bardziej nieswojo niż na dźwięk dzwonów z Katedry św. Pawła<sup>9</sup> i z grymasem niezadowolenia na twarzy zaczął zapamiętane przekopywać ziemię. Otóż kiedy skąpany w ciepłych promieniach słońca słuchał spokojnego odgłosu dzwonu, dziwnie miękło mu serce. Wprawdzie nie miał ochoty na czynienie dobra, ale jednocześnie nie ciągnęło go ku robieniu zła. Jak tak dalej pójdzie, to na nic się zda cała ta przeprawa przez morza w celu kuszenia Japończyków! Diabeł, który stronił od pracy tak dalece, że aż siostra Iwana skarciła go za brak odcisków na dłoniach<sup>10</sup>, nabrał takiego zapалу i takiej ochoty do machania motyką wyłącznie w desperackiej próbie odpędzenia tego moralnego letargu, który – niewiele brakowało – a zawładnąłby nim bez reszty.

W kilka dni diabeł skończył zruszanie gleby i zasiał w grządkach wydobyte z uszu nasiona.

\* \* \*

W ciągu kilku miesięcy zasiane przez diabła nasiona wykiełkowały, następnie łodygi wystrzeliły w górę, aż pod koniec lata szerokie, zielone liście całkowicie przykryły ziemię. I tylko nikt nie wiedział, jak nazywa się ta roślina. Nawet pytania wielbnego Franciszka diabeł zbywał uśmiechem i milczącą odpowiedzią. Po jakimś czasie na końcach łodyg owej rośliny zawiązały się gęste kwiatostany, których jasnofioletowe kwiaty kształtem przypominały lejki. Diabeł, którego niemało trudu kosztowało ich wyhodowanie, nie posiadał się z radości. Po porannych i wieczornych nabożeństwach koniecznie przychodził na pole i oddawał się starannemu pielęgnowaniu plantacji.

Aż pewnego dnia (a zdarzyło się to podczas nieobecności wielbnego Franciszka, który na kilka dni udał się w podróż misyjną) drogą wzdłuż pola przechodził pewien handlarz bydlą prowadzący jedną czerwoną krowę. Spojrzał na pole za płotem, a tam w gąszczu fioletowawych kwiatów europejski brat zakonny w czarnej sukmanie i kapeluszu z szerokim rondem niestrudzenie zbierał robaki żerujące na liściach. Handlarz, dla którego kwiaty wydały się czymś nie z tego świata, bezwiednie zatrzymał krok i ściągnąwszy kapelusz z głowy, uprzejmie odezwał się do zakonnika:

– Przepraszam brata, a co to za kwiaty?

Zakonnik odwrócił się. Niski nos i małe oczka składały się na poczciwy wygląd rudo-włosego<sup>11</sup>.

– Te tutaj?

– Owszem, te same.

<sup>9</sup> Prawdopodobnie chodzi tu o Bazylikę św. Piotra na Watykanie, znaną z Bramy Dzwonów.

<sup>10</sup> Nawiązanie do *Bajki o głupim Iwanie i jego dwóch braciach* Lwa Tołstoja z roku 1886, w której siostra-niemo-wa nie posadziła starego diabła za stołem do obiadu, ponieważ brak odcisków na dłoniach uznała za dowód na jego walkoństwo.

<sup>11</sup> Jap. *kômô*. Zachodzi tu pewna nieścisłość terminologiczna. Nazwę tę stosowano bowiem we wczesnono-wożytnej Japonii w odniesieniu do kupców holenderskich i angielskich dla odróżnienia ich od Portugalczyków i Hiszpanów, zwanych Południowymi Barbarzyńcami (*nanban*). Zob. przypis 11.

Rudowłosy opierając się na płocie, potrząsnął głową, po czym powiedział niewprawną japońszczyzną.

- Przykro mi, ale tej nazwy nie mogę nikomu wyjawić.
- Czy to dlatego, że czcigodny Franciszek zakazał?
- Nie, to nie to.

– Wobec tego, proszę mi powiedzieć! Ja też wysłuchałem niedawno nauk czcigodnego Franciszka i odtąd wyznaję zgodnie z kanonami waszą wiarę – handlarz z dumą wskazał na własną pierś. Rzeczywiście, na jego szyi, połyskując w słońcu, wisiał mały, mosiężny krzyżyk.

Czyżby jego blask poraził brata po oczach? Z lekkim grymasem na twarzy spuścił wzrok. Ale po chwili znowu, jeszcze przymilniejszym tonem, niby to w żartach, niby na serio powiedział:

– Tak czy inaczej, nie mogę. Zgodnie z zasadą panującą w moim kraju nie wolno mi o tym mówić. Ale zamiast tego, może sam spróbujesz zgadnąć? Tutejsi ludzie są nie w ciemnię bici, na pewno ci się uda. Jeśli zgadniesz, oddam ci wszystko, co rośnie na tym polu.

Handlarz zapewne pomyślał, że braciszek stroi sobie z niego żarty. Z zamierzoną przesadą przechylił głowę i z uśmiechem wymalowanym na ogorzalej od słońca twarzy powiedział:

– Co takiego? Tak nagle nie dam rady odpowiedzieć.

– Przecież nie mówię, że musisz to zrobić dzisiaj. Zastanów się dobrze przez trzy dni i wtedy przyjdź. Możesz pytać kogo tylko zechcesz. Jeśli zgadniesz, oddam ci to wszystko. A do tego dołożę jeszcze czerwone wino. Czy może wolałbyś obraz *Paraiso terreal*?<sup>12</sup>

Handlarza najwyraźniej zaskoczyła taka gorliwość rozmówcy.

– A co się stanie, jeżeli nie zgadnę?

Brat przechylił kapelusz na bakier, machnął ręką i zaśmiał się. Śmiech, przenikliwy jak krakanie wrony, zabrzmiał złowrogo w uszach kupca.

– Jeśli nie zgadniesz, ja wezmę coś od ciebie. To zakład. Zakład o to, czy zgadniesz, czy nie. A jeśli ci się powiedzie, oddam ci to wszystko – wymawiając te słowa rudzielec, nie wiedzieć kiedy, powrócił do przyjaznego tonu.

– Niech tak będzie!

– A oddasz mi to, czego zapragnę? Nawet tę krowę?

– Jeśli to wystarczy, to ofiaruję ci ją choćby i teraz – handlarz śmiejąc się, pogłaskał bydlę po głowie. Najwyraźniej wciąż myślał, że to tylko żarty pocziwego braciszka.

– W zamian za to wezmę sobie to kwitnące ziele.

– W porządku! A zatem umowa stoi!

– W rzeczy samej, złożyłem obietnicę. Ślubuję w imię Pana Naszego Jezusa Chrystusa.

Słyszac to, braciszce aż zaiskrzyły oczka. Mruknął dwa, trzy razy z zadowolenia. Po czym z lewą ręką wspartą na biodrze wyprężył nieco pierś, a prawą ręką muskając fioletowe kwiaty, powiedział:

– Zatem jeśli nie trafisz, wezmę sobie twoje ciało i duszę! – rudowłosy okrężnym ruchem prawej ręki zdjął kapelusz. Wśród kędziorów wyrastały mu dwa rogi, zupełnie jak u kozła. Handlarz bezwiednie poblądł na twarzy i aż upuścił swoje nakrycie głowy na ziemię. Czy to dlatego, że słońce spowiły chmury? Liście i kwiaty na polu nagle straciły swój

<sup>12</sup> Raj ziemski.

żywy blask. Nawet krowa, jakby czymś wystraszona, spuściwszy rogi, ryczała głosem, który zdawał się dochodzić z głębi ziemi.

– Nawet obietnica złożona przede mną ciągle pozostaje obietnicą. Przyrzekałeś, kiedy wskazałem palcem to, czego nazwy wymieniłem nie mogę. Pamiętaj! Termin upływa za trzy dni. A teraz żegnam! – Diabeł jakby chciał ośmieszyć człowieka, uprzejmym tonem wymawiając te słowa, celowo uklonił się dwornie przed kupcem.

\* \* \*

Handlarz żałował, że tak nierozważnie wpadł w diabelskie sidła. Jak tak dalej pójdzie, porwie go *diabo*, a jego ciało i duszę trawić będzie ogień piekielny, który nigdy nie gaśnie. Na nic zda mu się to, że porzucił dotychczasową wiarę, by przyjąć *bautismo*<sup>13</sup>. Ale skoro już zaklinał się na Pana Naszego Jezusa Chrystusa, złożonej raz obietnicy zerwać nie sposób. Gdyby był tu wielbny Franciszek, pewnie zdołałby coś zarządzić, ale jak na złość działo się to akurat pod jego nieobecność. I tak przez trzy dni nie zmruczając nawet oka, myślał nad sposobem, jak by tu obejść diabelski podstęp. Ale na to nie było innego sposobu, jak poznać nazwę owej rośliny. Ale gdzież szukać kogoś, kto zdołałby nazwać to, czego nazwać nie potrafi nawet sam wielbny Franciszek.

W końcu wieczorem ostatniego dnia przed upływem terminu handlarz wziął czerwoną krowę i cichaczem zakradł się pod dom, w którym mieszkał braciszek. Dom stał w jednej linii z polem, frontem zwrócony w stronę drogi. Kiedy tam dotarł, wyglądało na to, że braciszek spał już w najlepsze. Nawet światło lampy nie sączyło się już przez okno. Noc była księżycowa, ale chmury tłumili blask miesiąca. Na głuchym polu, gdzieśgdzie majaczyły niemrawo w półciemnościach owe fioletowe kwiaty. Handlarz, który zakradł się aż tutaj z niepewnym, ale jednak – planem, na widok tej uspionej scenerii poczuł się dziwnie nieswojo i już miał ochotę zawrócić. Zwłaszcza na myśl o tym, że gdzieś za tymi drzwiami mistrz rogaty jak kozioł śni zapewne o *inferno*, cała wyteżona odwaga gdzieś pierzchła. Ale skoro własne ciało i dusza mają trafić w ręce *diabo* – to na pewno nie czas na uzalanie się. Wtedy handlarz, prosząc Pannę Maryję o opiekę, w przypiływie śmiałości zrealizował plan obmyślany zawczasu.

A ten wyglądał nie inaczej: rozwiązał uprzęż, na której przyprowadził czerwoną krowę, i mocno smagając ją po zadzie, z impetem wpędził na diabelskie pole. Bydlę, wierzgając z bólu, przerwało ogrodzenie i stratowało pole. Nie raz i nie dwa razy rogami bodło szpary pomiędzy deskami domu. A do tego odgłosy kopyt i ryk poruszając rzadką, nocną mgłę, rozniosły się gromko po okolicy. Wówczas ktoś otworzył okiennicę i wyjrzał. W ciemnościach nie było widać twarzy, ale bez wątpienia był to przemieniony w brata diabeł. Może to tylko złudzenie, ale rogi na jego głowie, pomimo mroku nocy rysowały się wyraźnie.

– Do diaska! Czego niszczysz moją plantację tytoniu?! – diabeł wymachując rękami, wrzasnął zaspanym głosem. Był wyraźnie poirytowany, że coś zakłóciło mu sen, który ledwo zdążył skleić mu powieki. Ale w uszach kupca, który schowany na skraju pola obserwował bieg wydarzeń, słowa diabła dźwięczały niczym głos samego Deusa...

– Do diaska! Czego niszczysz moją plantację tytoniu?! –

<sup>13</sup> Chrzest.

\* \* \*

Potem sprawy potoczyły się całkiem szczęśliwie, jak we wszystkich tego rodzaju opowieściach. To znaczy, handlarz bez problemu odgadł nazwę tytoniu, ucierając nosa diabłu, po czym otrzymał na własność wszystko ziele rosnąco na jego polu.

Taki był bieg wypadków, ale ja od dawna zastanawiam się, czy w legendzie tej nie kryje się głębszy sens? Diabeł nie zdołał wprawdzie osiąść duszy i ciała kupca, ale zamiast tego udało mu się rozkrzewić tytoń jak Japonia długa i szeroka. Gdyby się nad tym zastanowić, to czy ocalenie kupca nie nosi znamion upadku, a porażka diabła – znamion zwycięstwa? Wszakże diabeł, nawet gdy upada, to nie na darmo. A gdy człowiekowi zdaje się, że odparł pokusę, to czy nie jest tak, że paradoksalnie zdarza mu się jej ulegać?

Przy okazji odnotujmy pokrótce dalsze losy diabła. Zaraz po powrocie wielebnego Franciszka, dzięki mocy pentagramu, został ostatecznie przepędzony z tej ziemi. Ale nawet potem, blakając się tam i sam, wędrował pod postacią brata. Według pewnych zapisków ponoć często pojawiać się miał w Kioto w czasach, gdy wznoszono Świątynię Południowych Barbarzyńców<sup>14</sup>. Niektórzy twierdzą nawet, że to ów diabeł był mężem znanym jako Kashin Koji, który igrał sobie z Mastunagą Danjō<sup>15</sup>. Ale o tym pisał już wielki Lafcadio Hearn<sup>16</sup>, dlatego pozwolę sobie to przemilczeć. Potem, gdy za dwóch kolejnych władców, Toyotomiego i Tokugawy, obca religia była prześladowana, pokazywał się jeszcze na początku, aż wreszcie zniknął zupełnie z powierzchni japońskiej ziemi. Tyle mniej więcej mówią zapiski o losach diabła. I tylko nie mogę odżałować, że nie da się z nich dowiedzieć o jego poczynaniach, odkąd ponownie zawitał tu w okresie Meiji<sup>17</sup>...

Tłum. z japońskiego Małgorzata Sobczyk

<sup>14</sup> Nanban-ji. Potoczna nazwa kościoła katolickiego wzniesionego w Kioto w Ubayanagi-chō w roku 1575. Budynek trzykondygnacyjny w japońskim stylu architektonicznym. Określenie *ji* (świątynia buddyjska) w nazwie wynika najprawdopodobniej z faktu, iż pierwszymi kościołami były zaadaptowane na ten cel obiekty buddyjskie, na przykład Daidō-ji w Yamaguchi, Tenmon-ji w Hirado.

<sup>15</sup> Żył w latach 1510–1577; wojownik, wasal Miyoshi Nagayoshiego. Zgodnie z legendą zaprosił Kashina Koji do eksperymentu magicznego na zamku w Tamon w Yamato, w toku którego czarownik wywołał ducha jego zmarłej żony. Por. S. Shibata, *Yōi hakubutsukan*, Tōkyō 1963, s. 164–165.

<sup>16</sup> Pisarz, dziennikarz pochodzenia grecko-irlandzkiego, naturalizowany w Japonii jako Koizumi Yakumo. W tym miejscu autor nawiązuje do opowiadania *The Story of Kwashin Koji* pochodzącego ze zbioru *A Japanese Miscellany* (1901). Akutagawa po rozstaniu z pierwszą miłością, Yoshidą Yayoi, spędził sierpień roku 1915 (a więc poprzedzającego wydanie opowiadania *Tabako*) u przyjaciela Igawy Kyō w jego rodzinnych stronach w Matsue w prefekturze Shimane, gdzie mieszkał dawniej Koizumi Yakumo.

<sup>17</sup> Okres przypadający na lata 1868–1912. Były to czasy intensywnej westernizacji, na które przypada również druga fala chrystianizacji Japonii.